



WARSZAWSKIE MIEJSCA Z CHARAKTEREM

GAZETA WARSZAWSKICH LICEALISTÓW

ROBERT BENGŚZ

„Jestem z Grochowa, ta dziel-nica dobrze chowa” - mural z takim napisem stoi przy sto-łecznej Alei Stanów Zjedno-czonych. Catkowicie się z tym zgadzam. Tu się wychowa-łem, spē-dziłem pierw-sze lata swojego życia, tu nauczy-łem się

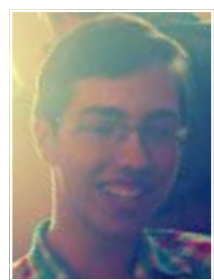
chodzić, mówić i płakać. Tu poznałem swoich pierwszych przyjaciół. Warszawa to miej-sce bez wątpienia związa-ne ze mną. Spędzam tu pra-wie wszystkie dni w roku, tu się uczę, tu śpię, tu spędzam czas wolny. Dlatego czuję się warszawiakiem. Stolica to całe moje życie.

IZABELA CHOIM

W Warszawie od 2 lat. Zamieszkałam w bursie nie-opodal Starówki. Czy czuję się warszawianką? Nie, wycho-wałam się na wsi i jest ona mi bar-dzo bli-ska. War-szawa to moje dru-gie życie. Tutaj się uczę w Techn-ikum Ekono-micznym nr 23 im. Tadeusza Skarbka i spełniam swoje marzenia, poznaję wielu cieka-wych ludzi. Znajduję też czas na zarządzanie szkolną gazet-ką „Baczyński News”.

JAKUB DROŹDŹ

Czuję się Warszawiakiem. Czu-je się emocjonalnie związany z tym miastem. Miastem, w któ-rym się urodziłem i wychowa-łem. To zobowiązuje. To tutaj, w Warszawie, chodzę do szko-ły. Tutaj chce studiować. Z War-szawą wiąże swoją przyszłość.



Wyzna-ję zasa-dę: „Od urodze-nia dumny z pocho-dzenia”. Tak jak nie wstydzę się bycia

Polakiem, tak nie wstydzę się bycia warszawiakiem. Uważam, że w każdym innym polskim, europejskim czy nawet położo-nym hen, hen, daleko mieście, gdziekolwiek by mnie przywia-ło, pamiętałbym skąd pocho-dzę, miałbym punkt odniesienia czy porównania.

WERONIKA FERENC

Czy czuję się Warszawi-kiem? To trudne pytanie, choć od ponad dziesięciu lat mieszkam w stolicy. Kocham jednak to miejsce. Uwielbiam zapach świeżo parzonej kawy unoszącej się na starówce, kocham łazienki, po których mogę spacerować z uśmiechem na ustach,

cudownie czuję się w teatrze narodowym, który sprawia, że poznaję wszystkie uroki życia. Czy to wszystko kumuluje się w twierdzeniu „tak jestem warszawianką i kocham to miasto”-jak najbardziej :)

JUSTYNA GUZEWICZ

Z dziada-pradziadziada War-szawianka. Uczennica klasy drugiej Liceum Ogólnokształ-cącego imienia Jana III Sobie-skiego. Nie ma sprecyzowa-nych planów na przyszłość. Wie jednak, że zajęcie któ-re będzie wykonywać, musi jej dawać nieustan-ną moż-liwość rozwo-ju i sats-fakcję. W przeci-wieństwie do więk-szości

swoich rówieśników nie zamie-rza opuszczać rodzinnego kra-ju, ani miasta. Jej przywią-zanie do wszechotaczających szarych budynków, nierów-nych chodników i marudnych sąsiadów jest zbyt duże, aby je porzucić. Pomimo wielu wad i braków, jakie Warszawa posiada, czuje się z nią zwią-zana i postrzega ją jako najcu-downiejszą krainę pełną swo-istego uroku i wdzięku. Nie zamienitaby Warszawy na żad-ne inne miejsce na świecie.



JULIANNA KACZOROWSKA

Jestem Warszawianką, bo urodziłam się w Warszawie i mieszkam tu przez całe życie, tak jak moja mama i babcia. Mam wiele wspaniałych wspo-mnień związanych z tym mia-stem, poszczególnymi miej-scami, które przypo-minają mi pew-ne waż-ne wyda-rzenia. Co wię-cej, więk-szość moich znajomych i przyja-ciół pochodzi z Warszawy. Nie wiem, czy byłabym w stanie wyjechać stąd na stałe.

ALEKSANDRA KOCERBA

Tutaj, stolica Polski i jedno-cześnie jej największe miasto. Tutaj, ponad 1,7 mln jej mieszk-kańców. Tutaj w sierpniu 1944 roku zabrzmiało głośnie NIE

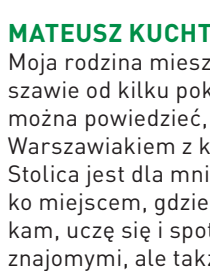
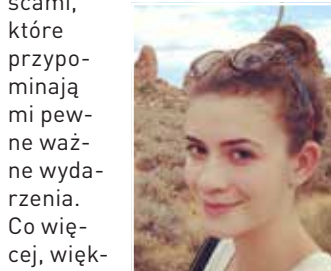
dla oku-pantów! Tutaj się urodzi-łam. Tutaj urodziła się moja mama. Tutaj mieszkam.

Tutaj się uczę. Tutaj będę pra-cować. Tutaj chcę żyć. Kocham to miasto i dlatego jestem Warszawianką.

MATEUSZ KUCHTA

Moja rodzina mieszka w War-szawie od kilku pokoleń, więc można powiedzieć, że jestem Warszawiakiem z krwi i kości. Stolica jest dla mnie nie tyl-ko miejscem, gdzie mieszkam, uczę się i spotykam ze znajomymi, ale także swo-istą kolebką, małą ojczyzną, z którą czuję więź i której nie chciałbym opuszczać na bar-dzo długi czas. Przede wszyst-kim jednak, uwielbiam spa-cery po mieście, warszawską

Wistę oraz zabytki i wyda-je mi się, że to wła-snie okre-sła mnie jako War-szawiaka.



KATARZYNA MARKOWSKA

Sądzę, że głównym powo-dem, dla którego uważam się za Warszawiankę jest fakt, iż się tu urodziłam, wychowa-łam, tutaj mam szkołę, rodzi-nę i przyjaciół. Czuję się z nim mocno związa-na. Uwa-żam, że War-szawa jest niezwy-kle klima-tyczna, skrywa wiele cie-kawych miejsc naznaczo-nych niebanalną historią, któ-re naprawdę warto poznać. Wierzę, że to miasto jeszcze nie raz mnie zaskoczy, dlate-go czerpię taką przyjemność z jego bliższego poznania.

NATALIA PIÓRECKA

Jestem Warszawianką i zara-żem uczennicą LO. im. Tade-usza Czackiego. Mam 17 lat. Do Warszawy jestem bardzo przywiązana, to tutaj spędzi-łam całe

dzieciń-stwo, mam tutaj wie-lu zna-jomych, jak i moją wspania-łą rodzi-nę. Cieszę się, że mieszkam w stolicy, co daje mi dużo możliwości roz-wijania moich pasji, zaintere-sowań i talentów.

się, że mieszkam w stolicy, co daje mi dużo możliwości roz-wijania moich pasji, zaintere-sowań i talentów.

ALEKSANDRA ŚWIĘCKA

Mam na imię Ola, mam 18 lat i jestem uczennicą klasy dziennikarskiej w liceum im. Jana III Sobieskiego. W wol-nym czasie lubię spoty-kać się ze znajomy-mi. Czuję się War-szawian-ką, ponie-waż tu się urodziłam i wychowałam. Warszawa jest dla mnie domem, w którym wciąż odkrywam nowe, niesia-mowite miejsca.



Warszawiacy czy stoiki? Kto dziś rządzi stolicą?

Gatunek na wymarcu contra Homo stoiku.

Weronika Ferenc

- *Kożdego dnia w cyntrum miasta, trefisz dycki na co nowego.*

- *Gdzie ja jestem? -pytam sama siebie. - To Warszawa, czy Śląsk?*

Taki jest obraz mazowieckich mieszkańców. Co druga osoba w naszym mieście, nie pochodzi z Warszawy. Nic więc dziwnego, że wszyscy oni zyskali miano stoików.

Na każdym kroku słyszy się przecież o Ukrainkach zatrudnia-nych jako gosposie, widzi zwykłych Chińczyków sprzedających pod-koszulki na bazarze, czy też bary kebab, których właścicielem jest ...Wietnamczyk. A ilu w stolicy jest rodowitych warszawiaków?! Nie ma ich w ogóle. Chociaż nie - są ich znikome ilości.

Sięgając pamięcią wstecz, szukałam wśród swych znajomych, rodziny, przyjaciół osoby, która by mogła poszczycić się owym mianem. Nie... ten nie, ta nie... - myślałam. - Jak nie oni to kto? Wreszcie. Mam! Znam rodowitego warszawiaka! Pomyślałam sobie - zapytam, co pamięta z czasów młodości.

Po rozmowie z pewnym, dojrz-łym już mężczyzną, dowiedziałam się, że dzisiejsza Warszawa, to nie prawdziwi warszawiacy. - Wiedzia-łam, że tak będzie. Wiedziałam, że mam rację. Pękając z wielkiej dumy swego zwycięstwa, w jednej sekun-dzie załamam się smutkiem. - Teraz w stolicy są same stoiki -ustłysza-łam. - Przecież ja też należę do wymienionych przez owego pana stoików - pomyślałam.

Jeszcze w latach siedemdzie-siątych jadąc na Pragę, zobaczy-libyśmy prawdziwych, rodowitych, z krwi i kości mieszkańców War-szawy. Kilkanaście lat temu, usły-szałabym ich gwarę, bo przecież muszę kupić cukier, dęciak czy kawatek cwaniaka, wieczorem

spotkać się z ferajną, ale wcze-śniej wsiąść w dyndzak. Czy to nie cudowne? To była „prawdzi-wa stolica”. Tam, gdzie Praga była postrachem dla ludzi, a Mokotów prawdziwym luksusem. Tam, gdzie można było siedzieć przy kawie w towarzystwie znajomych i deli-berować nad losem mieszkańców. Życie wyglądało jak z „Lalki” Bo-le-sława Prusa.

Teraz, w dwudziestym pierwszym wieku, prawdziwi warszawiacy, to rzadki okaz. Fala emigrantów spły-nęła i miasto z „syrenką” nie przy-pomina już siebie sprzed lat. Ludzie, szukając lepszego życia, myślą, że znajdują je właśnie tutaj. Ciekawe, co tu będzie za dwadzieścia, czy pięć-dziesiąt lat...?



rys. Aleksandra Kocerba

Mój Nowy York

Babcia zawsze uśmiecha się na samo wspomnienie przyjazdu do Warszawy. Jej twarz rozpromienia się i staje się wyraźniejsza, jakby nabierała rumień-ców. Moja mama natomiast zachowu-je spokojny wyraz twarzy i wyjaśnia mi powód przeprowadzki spokojnie, rze-czowo. Jakże inne są ich reakcje.

Jakub Drożdź

Nowy York, Londyn, Berlin. Wie-lokulturowe, często wieloetnicz-ne metropolie, centra światowe-go biznesu, kultury i rozrywki. Warszawa też stanowi konglo-merat pracy wielu pokoleń i ludzi przybyłych z różnych stron kraju i świata. Co rusz, widzimy budki z kebabami, azjatyckie restauracje czy twarze o innym kolorze skóry. Słyszemy różne akcenty i zaśpie-wy. Nowe słowa wnikają w specy-ficzną mowę warszawskich ulic, choć często nie pochodzą nawet z Mazowsza.

Moja rodzina też nie jest wyjąt-kiem. Dopiero mój tata oraz ja i moje rodzeństwo możemy nazwać siebie pełnoprawny-mi warszawiakami, urodzonymi w stolicy. Natomiast więk-szość mojej rodziny mieszkającej w Warszawie nie pochodzi stąd. Główną motywacją do przyjaz-du tutaj była dla nich chęć nauki i znalezienia pracy. - Praca. Po to tutaj przyjechałam - opowia-da moja mama. Z lepszym skut-kiem można jej szukać i zarabia się znacznie więcej niż u siebie. - Przyjechałam tu, by studio-wać - opowiada moja babcia.

- Było to w latach pięćdziesią-tych, w moim rodzinnym mieście nie miałam perspektyw. Dodat-kowo tutaj miałam rodzinę, a ja nigdy nie lubiłam zostawać sama w obcym miejscu - dopowiada z uśmiechem. - I zostałam po ukończeniu studiów medycznych. - Studia. Do Warszawy mam doskonały dojazd, nie muszę się męczyć, a uczelnia, na któ-rej studiuję mi odpowiada. Potem się zobaczy, ale raczej zostanę tutaj - mówi mój kuzyn.

Także mój nieżyjący już dzia-dek przyjechał tu za pracą, nie-długo po II wojnie światowej. Wybrał Warszawę. - Twój dzia-dek pracował jako inżynier. Miał swój wkład w budowanie nowego wizerunku stolicy, był też jednym z projektantów Dworca Central-nego - opowiadają tata i babcia.

Wielu ludzi Warszawa skusiła też dogodnym dojazdem. Więk-szość moich kolegów ze szko-ły dojeżdża z podwarszawskich miejscowości pociągami czy autobusami. Zdarzają się oczy-wiście kłopoty (jak to określiła ministra „taki mamy klimat”), co nie zmienia jednak faktu, że dojazd do Warszawy z miejscowo-ści takich jak Pruszków czy Grodzisk jest dobrze zorganizowany. Warszawa kusi ludzi większymi możliwościami. Tak było z moją

znajomą z Jastrzębia Zdrój, która zaryzykowała i przyjechała tutaj, bo liczy na to, że wypłynie. Jest utalentowaną tancerką.

Przybysze budują nową spo-łeczność, wprowadzają swo-je zwyczaje, nawyki w klimaty warszawskich ulic. Raczej nie przyswajają specyficznej gwa-ry warszawskiej, tej mody na zmniejszanie głosek, gdy mówi się np. „butkie” zamiast „butkę”.

Charakterystyczna mowa war-szawska przetrwała niestety już tylko w niektórych rejonach, np. na warszawskiej Pradze. Ale przyjeźdźni wprowadzają wła-sne zwroty, którymi posługiwa-li się na co dzień, co czyni mowę warszawska bardziej zróżnico-waną. Tak naprawdę dzisiaj trud-no określić czym jest mowa war-szawska. Moja rodzina często żartobliwie mówi po „waszaw-sku”, przekraczając bądź zmie-niając niektóre wyrazy.

Miasto wytwarza własną spe-cyfikę, na różne sposoby inte-gruje ludzi.

- Czuje się warszawiakiem - odpowiada wielu znajomych i członków mojej rodziny. War-szawa asymiluje ludzi. I ci sta-ją się jej częścią, budując ponad dwumilionową społeczność.

Warszawa drogą do sukcesu

To była pierwsza i najważniejsza decyzja w młodzięcym życiu

**Z Izabelą Choim rozmawiała
Natalia Piórecka**

Jest 17-letnią dziewczyną, pochodzącą z małej miejscowości Bączki. Wychowała się na wsi, gdzie wszyscy się znają. Zdecydowała się jednak przyjechać do Warszawy, wielkiego miasta, w którym ludzie pozostają anonimowi, w którym nie znała nikogo i właściwie nikt nie znał jej.

Z czym kojarzy Ci się wieś?
Iza: Wieś to: cisza, spokój, mnóstwo zieleni, a przede wszystkim zdrowe, świeże powietrze. Tu spotkam krowy, konie na łące. Po podwórku biegają zwierzęta. Rano budzikiem staje się piejący kogut. W każdej chwili mogę iść nad rzekę, nad Wisłę. Znajdą się również szlaki rowerowe w lesie, czy kręte ścieżki na długie spacer.

Jak trafiłaś do Warszawy? Jaką wybrałaś szkołę?
Po ukończeniu gimnazjum w Samogoszczu postanowiłam, że chcę spełniać swoje marzenia, pasję w Warszawie. Podjęłam tę decyzję bardzo świadomie. Nie była ona łatwa. Okazało się, że była to pierwsza moja najważniejsza decyzja w młodzięcym życiu. Uczęszczam do Technikum Ekonomicznego Nr 23 im. Fryderyka Skarbka w Zespole Szkół nr 32 im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego w Warszawie. Wybrałam tę szkołę, ponieważ ekonomia to jedna z moich pasji, coś mnie do niej ciągnęło, chcę być księgową.

Co zmieniło się w Twoim życiu, kiedy podjęłaś naukę w Warszawie?
Informacja o dostaniu się do szkoły w Warszawie, zmieniła całe moje życie. Od dwóch lat mieszkam w stolicy, w domu spędzam tylko weekendy. Moim drugim domem stała się burs.

Jak czujesz się w Warszawie? Czy zaklimatyzowałaś się już?
W tej chwili Warszawa już nie jest dla mnie taka obca. Poznałam tu wielu wspaniałych ludzi... Spędzam mój wolny czas także z przyjaciółmi.

Czy jest coś takiego w szkole, że nie chce Ci się z niej wychodzić?

W szkole znalazłam wiele dodatkowych zajęć, które pozwalają mi spełniać się. Kiedy dowiedziałam się o funkcjonowaniu wolontariatu w mojej szkole, od razu doszłam do wniosku, że to jest ten czas. Chcę być wolontariuszką. Chcę pomagać innym, doskonale wiem, że bardzo dużo osób potrzebuje pomocy, a ja mogę chociaż trochę dać im siebie. Doceniono mnie bardzo szybko, zauważono moją uprzejmość, chęć podawania ręki innym. Nie potrafię przejść obojętnie obok potrzebujących.

Jakie są Twoje pasje?

Fotografia stała się dla mnie czystą przyjemnością. Mogłabym nie rozstawać się z aparatem. Obiektem do zdjęć może być wszystko. Wystarczy mieć tylko pomysł na zdjęcie. Założyłam nawet stronę na Fb „Fotofantazy” ze zdjęciami, które sama robię. Dziennikarstwo pojawiło się w moim życiu już w gimnazjum. Kiedy przyszedłam tu do technikum, gazetka szkolna „stawiła właśnie swoje pierwsze kroki”. Jest w tym także moja zasługa. Czas, który poświęcałam dla niej oraz ogromne zainteresowanie odbiorców, pozwoliły mi wypłynąć na szersze wody. Stanowisko redaktora naczelnej gazetki szkolnej „Baczyński News” było najlepszą nagrodą, jaką mogłam otrzymać. Starłam się zapracować na to stanowisko moją sumiennością, odpowiedzialnością oraz ogromem pracy, jaki włożyłam w tworzenie „Kuriera Szkolnego”.

Co chciałabyś robić po ukończeniu szkoły?
Po ukończeniu Technikum Ekonomicznego chciałabym bardzo dostać się na studia na Wydzia-

le Rachunkowości. Dzięki nim mogłabym nauczyć się wiele nowych rzeczy. Studia otworzyłyby mi okno na świat... Wiem, że wybrałam odpowiedni kierunek, który jest bardzo opłacalny w dzisiejszych czasach. Kto wie, może założę własne biuro rachunkowe.

Jak myślisz, czy drogi które Ciebie prowadzą są właściwe do osiągnięcia sukcesu?

Moim zdaniem jestem na bardzo dobrej drodze, która wie- dzie mnie do ogromnego sukcesu. Wiem, że kiedy będę po niej prosto szła, osiągnę to na, czym tak bardzo mi zależy. Oczywiście cieszę się, z osiągniętych sukcesów. Zaliczam do nich wysokie wyniki w nauce, wolontariat, szkolną



Wieś to: cisza, spokój, mnóstwo zieleni

foto: Izabela Choim

gazetkę. Mam tu również na myśli szybkie odnalezienie się w wielkim mieście, a to nie jest łatwe dla młodej dziewczyny, która przez 16 lat mieszkała w małej wiosce. Nie spoczywam jednak na laurach, nadal zdobię z butgarskim, czy rosyjskim - mówię. - Uczyłem się sam - ze słownikiem. Ale ludzie okazali się bardzo mili. Odnosili się z szacunkiem od początku.

Czy chciałabyś przekazać coś na koniec czytelnikom?

Oczywiście, że tak. Chciałabym powiedzieć wszystkim: podążajcie drogami, które sami piszecie we własnym życiu. Nie da się przejść ich bez przeszkód, ale najważniejsze to umieć je pokonać. Cieszcie się wszystkim, za co jesteście doceniani.

Aleksandra Świącka

Najpierw poznajmy, później oceniamy

Sara Turki (l.17) zgodziła się opowiedzieć mi co nieco o religii, która ją fascynuje. Wycho- wywana była w wierze chrześcijańskiej, ale od pewnego czasu coś ciągnie ją do poznawania religii ojca-islam. -Podoba mi się, że jest to religia jasna i bezpośrednia-mówi Sara. - W islamie obowiązuje wiele zasad.

Muzułmanin musi być dobrym człowiekiem, wbrew opinii mediów. Obowiązkiem muzulmanina jest modlitwa pięć razy dziennie poprzedzona ablucją. Potrawy, które spożywa nie mogą być z mięsa wieprzowego! Obowiązuje go jałmużna, raz w roku post ramadan oraz przynajmniej raz w życiu pielgrzymka do Mekki.

Zapytałam moją rozmów- czynię, jak ludzie reagują na jej próby poznania islamu. - Reakcje są różne - zaczęła. - Są osoby z góry uprzedzone do islamu, bo mają przed oczami wizję muzulmanów wykreowa- nych przez media jako terrory- stów. Są jednak też osoby, które patrzą na to pozytywnie. Zada-

Justyna Guzewicz

Do Polski przybył na początku lat dziewięćdziesiątych, należy więc do fali ludności napływają- cej do naszego kraju po otwarciu granic. Zapytany o powód wybo- ru akurat tego zakątka świa- ta - tak odległego przecież od Azji, udziela krótkiej odpowiedzi: Polska dlatego, że słyszałem o tym kraju dobre opinie i wielu Wietnamczyków w tym okresie tu przyjeżdżało. Nie był to jed- nak pierwszy kierunek emigra- cji Pana Tama. Najpierw trafił do Bułgarii, gdzie, jak mówi, wyje- chał wraz z grupą znajomych aby skończyć szkołę i pracować.

Początki w naszym kraju były trudne ze względu na barierę językową. - Z językiem polskim było bardzo ciężko - gorzej niż z bułgarskim, czy rosyjskim - mówi. - Uczyłem się sam - ze słownikiem. Ale ludzie okaza- li się bardzo mili. Odnosili się z szacunkiem od początku.

Po chwili jednak dodaje: - Ale później bywało różnie. To znaczy jeżeli chodzi o pracę, podatki... Zastanawiam się, czy Warsza- wa jest przyjaznym miejscem

Z islamem przez Warszawę



Na zdjęciu Sara Turki

ją mi różne pytania, są ciekawi czegoś nowego, sami poszuku- ją prawdy. - Świątynią muzul- manów jest meczet - ciągnęła swoją opowieść o islamie Sara. - Kobiety powinny mieć zakryte włosy i być stosownie ubrane. W meczecie modlą się za męż- czyznami, aby nie odwracać ich uwagi.

A jak to wygląda w prakty- ce? Czy muzulmanie z Warsza- wy mają w stolicy swoją świąty- nię? Otóż okazuje się, że obecnie w Warszawie znajduje się tylko jeden meczet, który niestety nie jest typowym domem modlitew- nym, lecz adaptowaną w 1993 roku willą. W 2010 roku rozpo- częto budowę nowego mecze-

Tata mojej przyjaciółki pochodzi z Wietnamu. Jego historia jest typowa dla większości Azjatów zamieszkujących nasz kraj. Przyjechał do Polski jako młodziemiec wraz z grupą znajomych, poznał piękną Polkę, utworzył własny biznes i postanowił zostać tu na stałe. Pan Tam zgodził się na rozmowę ze mną na temat emigracji, Polakach i Warszawie.

dla obcokrajowców o egzotycz- nym wyglądzie? Czy może jed- nak deklaracje o rzekomej tole- rancji są jedynie pustostowiem, a wszystkich „kolorowych” naj- chętniej pozbylibyśmy się niczym tęczy z placu Zbawiciela?

- Warszawa jest przyjaznym miejscem jeśli chodzi o osiedle- nie się, ale inne miasta też mogą być - mówi pan Tam. - Ważniej- si są ludzie.

A na ludzi pan Tam nie narze- ka. Warszawiacy okazują się w większości tolerancyjni wobec azjatyckich mniejszości. Darzą ich nawet sympatią. Większość pytanych osób ma pozytywne skojarzenia dotyczące Wiet- namczyków. W naszych oczach jest to naród pracowity, kultural- ny i cichy. Kojarzymy go również

ze smaczną kuchnią i handlem. Pan Tam swój naród opisuje bar- dzo podobnie, ponadto dostrzega cechy wspólne pomiędzy Polaka- mi a Wietnamczykami.

- Wietnamczycy dużo pracu- ją. Są gościnni. Polacy bardzo podobnie. Takie było moje pierw- sze wrażenie, gdy tutaj przyjecha- łem. W polskiej kulturze nic mnie nie dziwi. Zauważyłem jednak, że

Wietnamczycy stanowią jedenastą, co do liczebności, mniej- szość narodową zamieszkującą Polskę i aż 60 % z nich przeby- wa na terenie województwa mazowieckiego. Podobno nawet, co setny Warszawiak jest Wietnamczykiem. Na terenie War- szawy działa nawet Wietnamska Liga Piłki Nożnej, w skład której wchodzi pięć drużyn oraz mająca swoją siedzibę nie- opodal Hali Mera, Wietnamska Liga Tenisa Ziemnego. War- szawa jest bardzo popularnym kierunkiem emigracji dla Wietnamczyków i dlatego w Polsce zamieszkuje trzecia co do wielkości mniejszość wietnamska na świecie.

Codziennie na ulicy mijasz tysiące osób. Na większość z ich nie zwracasz uwagi, zabiegane twarze nie odróżniają się od sie- bie niczym szczególnym. Ale wystarczy jeden szczegół, który sprawi, że zaczniesz się zastanawiać „kim on jest?”, „czego tu chce?”, „skąd przyjechał?”...

tu. Wybuchły liczne protesty, ludzie twierdzili, że nowy budy- nek doprowadzi do „islamizacji Polski”. Gdy po pewnym cza- sie bunt ucihły okazało się, że zbankrutował główny wykonaw- ca i trzeba było szukać nowe- go. Budowę rozpoczęto z opóź- nieniem, gdy w lutym 2012 roku podpisano ugodę z nową firmą.

Zakończenie budowy wyzna- czono na połowę lipca, tuż przed świętem ramadan. Jednak i ten wykonawca postanowił „uciec” z placu budowy zostawiając tym samym głowę świątyni na lodzie.

Budowla przez rok stała w sta- nie surowym. Gdy zaplanowa- no wznowienie jego budowy po raz kolejny wybuchły protesty, mieszkańcy wyszli na ulice. - Ludzie obawiają się, że nowo wybudowany meczet stanie się ośrodkiem terrorystów-wyja-

śnia nastolatka. - Media wciąż kreują muzulmanów na terro- rystów.

Poznaję, badam... i co dalej?

Opinia Warszawiaków na temat muzulmanów jest nam już zna- na. Karmią się oni stereotypa- mi bez poznawania wyznawców islamu osobiście. - Religia jest sprawą indywidualną i uważam, że jest to bardzo delikatny temat - wyznaje Sara.

Na pytanie, czy wiąże swo- ją przyszłość z islamem nie odpowiedziała jednoznacznie. -Jestem na etapie poznawania islamu - wyjaśnia. - Jednak na razie nie potrafię się zdeklaro- wać. Może z czasem mi się uda jednak na ten moment chcę pogłębiać moją wiedzę w tym temacie.

Moim krajem jest Wietnam, ale czuję się warszawiakiem

większość Polaków nazywa siebie katolikami - gorzej u nich jednak z chodzeniem do kościoła.

Pan Tam nie jest religijny ani nie przestrzega za bardzo wietnamskich tradycji. Jed- nym świętem, które celebrowa- jest Wietnamski Nowy Rok czyli Święto Tet. Według kalendarza księżycowego przypada on zwy- kle na koniec stycznia lub począ-

tek lutego. Jest to najważniejsze święto w Wietnamie a jego cele- bracja trwa trzy dni. - Świętowa- nie zaczynamy o godzinie 18.00. Przygotowujemy potrawy typowe na ten dzień. Zbiera się rodzina i znajomi. Na drugi dzień odwie- dzamy bliskich.

Pan Tam po wieloletnim poby- cie w naszym kraju, posiadając tu własny sklep, dom i rodzinę, czuje się z Polską mocno zwią- zany. Zapytany o to czy identyfi- kuje się z Warszawą, odpowia- da: - Moim krajem jest Wietnam, ale poniekąd czuję się Warsza- wiakiem, ponieważ tutaj przeby- wam większą część życia i czuję się bezpiecznie. Polska nie jest krajem bogatym, ale dla Wiet- namczyków jest tu bardzo dobrze i dobrze się tutaj czujemy.

Stoję w długiej kolejce po niebieski smakołyk. Dookoła dzieci, wszystkie z szerokimi uśmiechami na buziach ubrudzonych owym niebieskim słodczykiem. Za mną młodzież rozprawia o jakimś wolontariacie.

Natalia Piórecka

Widzę mamę z dzieckiem... O! A za nimi chyba jeszcze tata z wózkiem. Tam... Tam chyba widzę Japończyka, o, i ktoś z Anglii. Słyszę pytanie po angielsku, odpowiedź zaś po niemiecku.

O, kolejka już minęła, moja kolej. Dostaję niebieską watę cukrową od Pana z niebieską czupryną. Hmm... Słodka, jak zawsze. Dzieci przebiegają obok mnie. Idę przed siebie zaciękwiona pytaniami, które słyszę... Gdzie jestem? Na Paradzie Schumana. Gdzie dokładnie? W Warszawie jaką znam, pełnej koloru i różnorodności.

5 czy 9 maja?

Warszawa swoim charakterem łączy ludzi. Odbijają się w niej różne akcje, mające na celu stworzyć jedność między ludźmi. Takim oto wydarzeniem jest Parada Schumana, która jest pewnego rodzaju manifestacją poparcia dla Idei integracji europejskiej.



Parady Schumana organizowane są w większości krajów Unii Europejskiej. Zazwyczaj odbywają się w najbliższą sobotę po 9 maja - wtedy właśnie wypada Dzień Europy, święto europejskich państw. W krajach, które są członkami Rady Europy, a z kolei nie są członkami Unii Europejskiej, Dzień Europy obchodzą

Dzień Europy



ny jest 5 maja (związane to jest z ustanowieniem Rady Europy, które miało miejsce 5 maja 1949).

Dzień ten jest oficjalnym symbolem Unii Europejskiej. Ustanowiono go w rocznicę przedstawienia planu utworzenia Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali przez Roberta Schumana 9 maja 1950, znanego również jako Plan Schumana (wspólnota ta stała się punktem wyjścia do utworzenia Unii Europejskiej).

15. Parada Schumana

Dzień ten nazywany jest też Dniem Unii Europejskiej. Nie jest to jednak całkowicie poprawna nazwa, gdyż według uchwały Parlamentu Europejskiego dzień ten jest nazywany Dniem Europy i taka właśnie jego nazwa figuruje we wszystkich oficjalnych dokumentach i materiałach UE.

Parada Schumana w tym roku odbyła się po raz 15, w dzień siągnięcia wstąpienia Polski do Unii Europejskiej. Rozpoczęła się o godzinie 12.00, na placu Zamkowym, skąd przeszła dalej Krakowskim Przedmie-

ściem do ulicy Królewskiej, następnie ulicą Moliera, Senatorską i Miodową, a potem wróciła na Krakowskie Przedmieście do Miasteczka Schumana.

Miasteczko, to uliczny festyn w Warszawie, gdzie każdy uczestnik parady mógł wziąć udział w ciekawych quizach, których uczestnicy zdobywali różne



nagrody, mógł spotkać ciekawych ludzi, porozmawiać bądź podyskutować z nimi, poznać Europę, jak również wiele się o niej dowiedzieć. Jego motto to „Miasto Otwarte”.

Uczestnikami imprezy były zarówno osoby starsze, jak i małe dzieci, młodzież czy studenci, którzy zaangażowali się również w organizację parady w ramach wolontariatu. Na paradzie odbyły się spotkania oraz rozmowy z przedstawicielami warszawskich środowisk kultury, mediów, nauki oraz z ekspertami polityki miejskiej. Przedstawione zostały także najciekawsze inicjatywy Warszawy. Można było też zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie, co też jest zachęceniem do dalszej zabawy.

Z poparciem dla Ukrainy

Tegoroczna Parada Schumana była wyjątkowa, gdyż jej uczestnicy demonstrowali troskę o demokratyczną Ukrainę i ponieśli tysiąc ukraińsko-europejskich flag. Jak co roku wzięto w niej udział kilka tysięcy osób z całej Polski, jak również goście przybyli z Niemiec, Turcji, Francji, Włoch, Portugalii, Estonii, Łotwy, Litwy czy właśnie Ukrainy.

Na paradzie widzieliśmy tysiące osób owiniętych we flagi Ukrainy. Osobiście uważam, że to kolejny krok do protestowania przeciw obecnej sytuacji na

Ukrainie, która z dnia na dzień nie poprawia się. Również wyjątkowo ważnym symbolem, aczkolwiek nie znajdującym się na pierwszym planie całego wydarzenia, była noszona przez przedstawicieli wstęga w barwach ukraińskich, na której każdy mógł zostawić swoje słowa wsparcia dla tego państwa. Wstęga ta ma zostać zawieszona do Ukrainy w ramach solidarności i jedności z jej mieszkańcami.

Mali Europejczycy

Parada Schumana odbyła się w ciepłej i rodzinnej atmosferze, gdzie młodzież z innych krajów przedstawiała projekty o europejskich państwach, a także zapraszała do kreatywnego budowania europejskiego miasteczka.

Była ona również bardzo przyjazna dla młodszych dzieci, które mogły brać udział w różnego rodzaju grach, quizach, konkursach, zabawach. Przechodząc na paradzie, uśmiech wywoływały właśnie ci mali Europejczycy z namalowanymi flagami różnych państw na twarzach, balonami w dłoniach oraz szerokimi uśmiechami, ubrudzonymi niebieską watą cukrową rozdawaną w Miasteczku.

Dla nieco starszych uczestników wydarzenie to było dobrą okazją do zapoznania wielu rówieśników z innych państw, zauważenia wielokulturowości warszawskiej, sprawdzenia swojej wiedzy o Europie oraz jej organizacji, jak również do przyjemnego spędzenia sobotniego popołudnia. Starszych za to Parada Schumana zachęcała do wzięcia udziału w wyborach do Parlamentu Europejskiego 25 maja.

Wydarzenie organizowane przez Fundację Schumana przyciągnęło wielu ludzi, zwróciło uwagę na istotne kwestie współczesnej Europy, zachęciło młodzież i starszych do zainteresowania się wolontariatem, tworzeniem Europy, sprawą Ukrainy, tym jak działa sama stolica oraz jak wspiera Europę, propagując wśród warszawiaków i nie tylko idee wspólnoty i kształtowania naszego otoczenia poprzez kształtowanie samego siebie.

Jeżdżąc do szkoły przez skrzyżowanie ulicy Targowej z al. Solidarności, codziennie mijam prawosławną Cerkiew św. Marii Magdaleny. Nigdy jednak nie zastanawiałam się nad jej historią. Czemu powstała akurat w tym miejscu?

Katarzyna Markowska

Budynku na pewno nie można nazwać pospolitym, mimo to tysiące przemyskujących obok niego ludzi również nie posiada o nim żadnej konkretnej wiedzy. Często zakładamy sobie klapki na oczy, zamykamy się. Postanowiłam zmienić to, przynajmniej na chwilę, poczułam nagłą chęć poznawania.

Inicjatorami budowy w roku 1867-1869 byli m.in. książę Władimir Czerkaskij i gen. Rożnow. Miało być to strategiczne miejsce, podcinające skrzydła i nadzieję na odzyskanie wolności polskiej ludności znajdującej się pod zaborem rosyjskim. Według słów Rożnowa, cerkiew miała być kolejnym środkiem utrwalenia władzy absolutnej Imperium. Budowlą wzniesioną jest w bogatym stylu bizantyjsko-rosyjskim.

W WARSZAWIE JEST 9 CERKWI:

- Sobór metropolitalny Świętej Równnej Apostołów Marii Magdaleny - świątynia prawosławna w wybudowana w latach 1867-1869
- Cerkiew św. Jana Klimaka, powstała w okresie 1903-1905
- Cerkiew Wprowadzenia do Świątyni Przenajświętszej Bogurodzicy - kaplica prawosławna w Warszawie z 1936 roku
- Cerkiew Świętej Trójcy - kaplica prawosławna z 1818 roku
- Cerkiew Świętych Cyryla i Metodego - kaplica w Centrum Kultury Prawosławnej z 2012 roku
- Cerkiew św. Męczennika Archimandryty Grzegorza - kaplica prawosławna z 2011 roku
- Cerkiew św. Michała Archanioła - kaplica w Prawosławnym Domu Metropolitalnym, powstała w 1999 roku
- Cerkiew św. Męczennika Kaptana Bazylego - kaplica prawosławna z 2004 roku
- Cerkiew Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny - konkatedra greckokatolicka, budowana w latach 1782-1784.

Hospodi pomituj przy Alei Solidarności

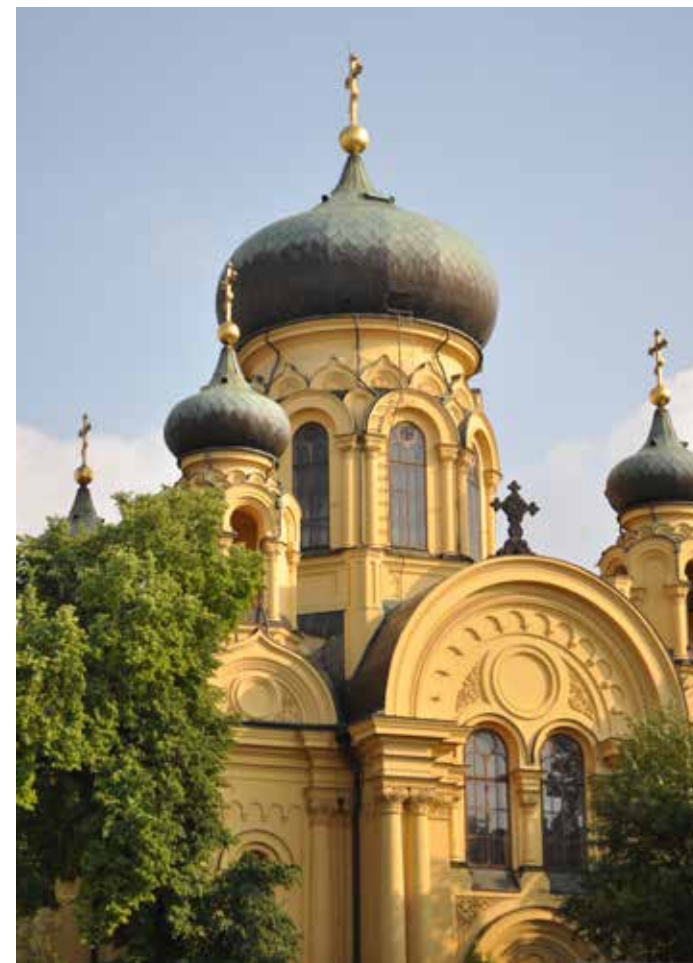
Mimo, iż z zewnątrz prezentuje się ciekawie, to dopiero wewnątrz zapiera dech w piersiach. Ściany pokryte są niesamowitymi malowidłami, freskami i ikonami. Jest to prawdziwe arcydzieło ludzkich rąk. Poza walorami estetycznymi - pełni bardzo ważną rolę. Jest bowiem trzynastą w hierarchii Świątynią Katedralną Powszechnego Kościoła Prawosławnego, w tym najważniejszą na terenie całej Polski.

Nie trzeba być osobą prawosławną, aby poczuć niezwykły klimat tego miejsca. Katedra otwarta jest dla zwiedzających od poniedziałku do piątku od godziny 11.00 do 15.00. Wyznawcy prawosławia Wielkanoc, w tym roku obchodzili 20 kwietnia. Była dobra okazja, aby zająć na takie nabożeństwo i poznać trochę odmienną kulturę. Świątynia w zasadzie nie wpasowuje się w klimat warszawskiej Pragi, jednak znacznie go ożywia, ociepla i dodaje charakteru.

Aby bliżej poznać cerkiew postanowiłam poszerzyć również wiedzę na temat religii prawosławnej. Udałam się tam w celu uzyskania odpowiedzi na kilka pytań. Zaraz za wejściem, po prawej stronie, przy stoliku zauważy-

łam duchownego. Poprosiłam o krótką rozmowę. Mimo lekkiego zawałowania i ostrożności, zgodził się. Usiadłam obok i zagaiłam. - Wiem, że katolików i prawosławnych uważa się za braci. Czy to prawda?

Duchowny odpowiedział: - Nie do końca tak jest. Wiele rzeczy nas łączy, jak i dzieli. Pokrewieństwo jest rzeczywiste i duże. Wierzymy w tego samego Boga, jednak postrzeganie go



oraz jego prawd znacznie się różni. Stosunki są dobre, jednakże rozbieżność na tyle zauważalna, że nie można tego nazwać wielką wspólnotą i jednością, a przyszłe zjednoczenie raczej niemożliwe. Zapytałam, kto najczęściej przychodzi do cerkwi.

- Nie można zapomnieć, że jest to cerkiew Polska, dlatego właśnie Polacy stanowią największy procent wiernych. Znaczną część stanowi również ludzie pochodzący z Ukrainy, Rosji i Rumunii. - W jakim języku odbywają się msze święte? Czy jest to język Polski?

- Nie. Msze odprawiane są w języku starocerkiewnym, używanym już za język wymarły.

- Jakie są główne różnice pomiędzy religią prawosławną a katolicyzmem?

- Zaczynając od początku, jest to np. postrzeganie grzechu pierwotnego. Wierzymy, że dziecko

w chwili narodzin nie posiada go, ponieważ jest on już nam wrodzony, objawia się m.in. rodzeniem w bólach u kobiet i ciężką pracą u mężczyzn. Podczas chrztu dziecko zanurzane jest trzykrotnie w wodzie święconej, od razu również przyjmuje sakrament bierzmowania. Zakazane jest oddawanie czci rzeźbom oraz udawanie się na odpusty. Nie uznajemy czyszcza, Niepokalanego Poczęcia i Wniebowstąpienia Najświętszej Maryi Panny oraz tego, iż papież stanowi głowę całego Kościoła. Postępujemy się kalendarzem juliańskim, dlatego święta również wypadają inaczej.

Podziękowałam duchownemu, bo dowiedziałam się o wielu interesujących faktach, o których wcześniej nie miałam pojęcia. Wyszłam zadowolona i dumna z tego, że udało mi się osiągnąć cel - poznanie czegoś nowego.

Jest w Warszawie takie urokliwe miejsce, gdzie można spróbować francuskich naleśników (na słodko lub na słono) i napić się każdego rodzaju kawy, na jaki ma się ochotę. To kawiarnia Rue de Paris. Saska Kępa jest to niezwykła, wyjątkowa i niepowtarzalna część prawobrzeżnej Warszawy.

Julka Kaczorowska

Jej nazwa wiąże się z usytuowaniem blisko Wisły. Dlatego w średniowieczu była nazywana Kępą Wiślaną, a później Kępą Kawczą (ze względu na dużą ilość tych ptaków osiedlających się w porastającym ją lesie). Początkowo, pomimo włączenia do Warszawy, nie zamieszkiwali jej ludzie.

Było to spowodowane częstymi wylewami rzeki. Dopiero pod koniec XVI wieku, pojawili się na terenie obecnej Saskiej Kępy stali mieszkańcy. Byli to Holendrzy, którzy uciekli ze swojego kraju z powodu prześladowań. To właśnie dzięki nim, powstały tam pierwsze domy, a otoczenie zaczęło się zmieniać. Obecna nazwa wywodzi się podobno od Sasów, którzy stacjonowali tam przez pewien czas. Rozkwit Saskiej Kępy rozpoczął się w 1735 roku, kiedy jej właścicielem został August III.

Rozrywki monarchy

Król urządził tutaj „fetes champêtres”, czyli pikniki na łonie natury. Dzięki temu teren ten stał się popularny jako miejsce towarzyskich zabaw. Na początku XIX wieku Saska Kępa ponownie zaczęła się rozbudowywać. Mieszkańcy Warszawy przyjeżdżali tu w dni wolne od pracy, by odpocząć od wielkomiejskiego zgiełku lewobrzeżnej Warszawy.

W roku 1864 Saska Kępa została na 42 lata wyłączone z obszaru Warszawy, lecz już na początku XX wieku ponownie została włączona do miasta, co zapoczątkowało szybkie zmiany. Usypiany został Wał Miedze-

Magiczna saska



Stolik Agnieszki Osieckiej przy ulicy Francuskiej

zyński, mający chronić Saską Kępę przed zalewaniem, wybudowano Most Poniatowskiego, pozwalający na szybszą komunikację pomiędzy lewo- i prawobrzeżną Warszawą. W związku z tymi zmianami, na terenie Saskiej Kępy pojawiło się sporo rezydencji willowych, które były chętnie zamieszkiwane przez środowisko artystyczne.

Szybki rozwój przerwał wybuch I wojny światowej, podczas której na terenie Saskiej Kępy stacjonowały wojska. W czasie II wojny światowej, pomimo to, iż toczyły się bezpośrednie walki, Saska Kępa nie uległa tak rozległym zniszczeniom, jak lewobrzeżna Warszawa. Dzięki temu po zakończeniu wojny nastąpił gwałtowny rozwój dzielnicy - zaczęły powstawać na jej terenie wojskowe i państwowe urzędy oraz liczne ambasady. W 1946 roku Saska Kępa została włączona do Dzielnicy Praga Południe. Od końca lat czterdziestych XX wieku, dzielnica ta jest ważnym ośrodkiem życia politycznego i artystycznego.

Przystań celebrytów

Z Saską Kępą związanych jest mnóstwo znanych osób z różnych środowisk, m.in. Agnieszka Osiecka, która mieszkała i tworzyła właśnie tutaj. Jej pomnik znajduje się skrzyżowaniu ulicy Francuskiej i Obrońców, przy kawiarni Rue de Paris. W tej dzielnicy mieszkało wiele innych osób także związanych ze światem artystycznym: aktorów (Zygmunt Hübner, Jan Kobuszewski), kompozytorów (Zbigniew Tur- ski, Tadeusz Baird), fotografów (Leonard Sempoliński), rzeźbiarzy (Józef Gosławski) i malarzy (Teresa Roszkowska).

Saska Kępa jest obecnie bardzo popularnym miejscem. Można tu spotkać nie tylko jej mieszkańców, ale także przyjezdnych, młodszych i starszych, Polaków i cudzoziemców, osoby samotne, pary, rodziny. Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Różnorodność lokali, szczególnie gastronomicznych, jest ogromna. Znajdują się tu eleganckie restauracje, modne knajpki, kawiarnie, sklepy z ekologiczną żywnością.

Saska Kępa posiada niepo- wtarzalny, magiczny klimat, który sprawia, że chce się do niej wracać. Jeżeli jeszcze tutaj nie byliście - przyjdźcie jak najszybciej, żeby poczuć jej magię.

Ja, jako ankietka

Jestem zachwycona tym miejscem. Co więcej, mam związane z nim wspomnienia, ponieważ chodziłam tu do gimnazjum, poznałam najlepszych przyjaciół i spędziłam z nimi wiele czasu. A co inni ludzie sądzą o mojej ulubionej dzielnicy? Żeby się tego dowiedzieć, w ciepły wiosenny wieczór wyruszyłam na spacer ulicami Saskiej Kępy, aby zapytać się spotkanych tam ludzi, z czym kojarzy im się Saska Kępa.

Przemili starszy pan powiedział, że z Saską Kępą kojarzy mu się on sam, bo mieszka tu od bardzo dawna. Wspomniat również, że zawsze właśnie tutaj mieszkała „śmietanka” artystyczna Warszawy (np. kompozytor Tadeusz Baird w domu przy ulicy Lipskiej).

Dużo zapytanych przechodniów odpowiedziało, że osobą najbardziej kojarzącą się z tym miejscem jest Agnieszka Osiecka. Dzieci na pytanie, z czym się im kojarzy ta okolica, najczęściej odpowiadały, że z łodami (czyżby miały na myśli wspaniałe łody z lodziarni „Akwarium” na Francuskiej?). Osobom starszym Saska Kępa kojarzy się ze spokojem, bo faktycznie można tu znaleźć wiele zacisznych zakątków, w których można odpocząć od śródmiejskiego gwaru.

Wiele osób na hasło „Saska Kępa” zaczyna opowiadać o knajpkach i kawiarniach. Kelnierka z „Zaraz Wracam” przy ulicy Paryskiej, stwierdziła nawet, że jest ich już trochę za dużo. Młody chłopak powiedział, że z tym miejscem kojarzy mu się lans. I niestety muszę mu przyznać rację. Saska Kępa stała się centrum prawobrzeżnej Warszawy, a pokazywanie się tutaj jest „dobrze widziane” i modne. Na szczęście dzielnica nie straciła przez to swojego uroku. Wciąż można znaleźć tu „magiczne” miejsca.

Destrukcja z perspektywą

Kilometry zamkniętych ulic, paraliż komunikacyjny miasta, pękające ściany w budynkach. Taki widok przedstawia obecnie budowana druga linia warszawskiego metra, która docelowo ma znacznie ułatwić poruszanie się po stolicy. Pytanie brzmi, czy warto?

Mateusz Kuchta

Pani Natalia Ostrowska mieszka w bloku przy ulicy Prostej. Jako że budowa metra dobiega już końca, to obecnie jest lepiej, jednak kilka ostatnich lat było mordercą. Zamknięta ulica, roboty prowadzone nieraz dniami i nocą tuż przed oknem, pękające ściany i odpadający tynk. Tak wyglądało codzienne życie pani Ostrowskiej i jej kilkunastoletniej córki przez kilka ostatnich lat. Można śmiało nazwać to dramatem.

Decyzja zapadła

Gdy we wrześniu 2006 roku pełniący obowiązki Prezydenta Warszawy, Kazimierz Marcinkiewicz podpisał oficjalny projekt budowy centralnego odcinka drugiej linii metra, przez oba brzozy Warszawy przetoczyła się fala protestów. Zarówno mieszkający wzdłuż ulicy Targowej na Pradze, jak i ci, którzy zamieszkują przy Tamce, Świętokrzyskiej i Prostej w Centrum wskazywali larum.

Wiele osób słyszało wcześniej o popadających w ruinę budynkach przy budowie pierwszej linii metra. Niektórzy pamiętali paraliż komunikacyjny związany z długotrwałym zamknięciem ulicy Kasprzowicza na Bielanych czy placu Inwalidów na Żoliborzu. Wszyscy bali się powtórki. Jednak zapadła decyzja budowy centralnego odcinka na trasie Rondo Daszyńskiego - Dworzec Wileński. Prace rozpoczęły się w sierpniu 2010 roku.

Śluszne obawy

Gdy pierwsze pojazdy wjechały na teren budowy, stało się jasne, że strach mieszkańców Warszawy nie był bezpodstawnym. W Centrum zostały zamknięte ulice Świętokrzyska i Prosta na odcinku od Nowego Świata do Karolkowej. Utrudnienia w ruchu wprowadzono na Marszałkowskiej na wysokości skrzyżowa-

nia ze Świętokrzyską oraz na rondach ONZ i Daszyńskiego. Po praskiej stronie zamknięto ruch do mostu Świętokrzyskiego, a także plac Wileński i ulicę Targową, na odcinku od al. Solidarności do Kłopotowskiego. Pewne ograniczenia ruchu



Schemat: budowametra.pl

zostały wprowadzone również na skrzyżowaniu Targowej z al. Solidarności.

W ten sposób ruch w Warszawie został mocno sparaliżowany, zamknięto dwie ważne arterie i węzły komunikacyjne. Samochody i autobusy zostały przekierowane na mniejsze uliczki, nieprzystosowane do obsługi takiej ilości pojazdów.

Apokalipsa

Problemy były także inne, choć nie dotyczyły one ogółu warszawiaków, ale wąskiej grupy ludzi mieszkających przy ulicach, pod którymi budowano metro. Utrudnione było dotarcie do domu, ale nie to było największym problemem. Z powodu prac i różnych wstrząsów towarzyszących inwestycji budynki zaczęły popadać w ruinę. Na porządku dziennym były odpadające elementy elewacji, które w pewnym momencie zaczęły stwarzać realne zagro-

żenie dla przechodzących pod nimi ludzi. Wnętrza bloków także przerażały.

Pani Natalia wspomina liczne rysy na ścianach (obecnie już otynkowane i pomalowane), w tym jedną ogromną biegnącą od górnego narożnika mieszkania z tą sprawą do wykonawcy metra, spółki Metro Warszawskie, do urzędników, jednak za każdym razem twierdzili, że to normalne i nic się poważnego nie dzieje, a uszkodzenia nie wynikają bezpośrednio z budowy metra. A pani Natalia naprawdę bała się, że z blo-

Następna niebezpieczna sytuacja miała miejsce na ulicy Świętokrzyskiej w październiku 2012 roku. Wówczas zapadła się ziemia pod ulicą i częściowo zostały naruszone fundamenty budynku na skrzyżowaniu Świętokrzyskiej ze Szkolną. Prace przerwano, mieszkańcy zostali ewakuowani. Na szczęście sytuacja ta nie przyniosła żadnych bardzo poważnych skutków.

Wielkie oszustwo?

Metro Warszawskie w ramach akcji turystycznej, chcąc może choć trochę wynagrodzić warszawiakom lata męki, udostępnia kolejne wykańczane jesz-

ciem może stać się coś złego. Każdego dnia patrzyła, czy rysa się nie powiększa, notowała kiedy i o ile wzrosła jej długość. I wciąż wykonywała kolejne telefony i wysyłała listy. Na szczęście budowa metra dobiega końca i nic złego się w domu pani Natalii nie wydarzyło. Jej kilkuletni koszmar kończy się.

W ciągłym niebezpieczeństwie

Jednak w związku z budową metra miały miejsce różne „wypadki”, które stwarzały zagrożenie dla zdrowia i życia mieszkańców, a także znacznie utrudniały życie w stolicy. Pierwszą niezwykle poważną sytuacją tego typu było zalanie tunelu Wistostrady w sierpniu 2012 roku. Niby nie można było tego przewidzieć, ciek wodny, który został przebit przez robotników, nie był zaznaczony na żadnej mapie.

cze stacje metra do zwiedzania. W maju można było odwiedzić stację Rondo ONZ. Oczywiście uprzednio należało wypełnić formularz zgłoszeniowy i wystąpić go w terminie. I tu zaczyna się problem. Pomimo wystawienia zgłoszenia dwie minuty po rozpoczęciu rejestracji, nie otrzymałem zaproszenia. Czy jest możliwe, żeby w ciągu 120 sekund zgłosiło się kilkaset osób?

Promyk nadziei

Druga linia warszawskiego metra połączy dwa brzozy miasta, wciąż prężnie rozwijający się wschodni z centralnym zachodnim. To będzie szybkie połączenie Pragi z Centrum. I znacznie ułatwi komunikację w Warszawie. Być może za kilkanaście lat zapomnimy o wszystkich udrękach z okresu budowy i będziemy widzieć fantastyczną inwestycję nowej Warszawy.



Veturilo przyjazny jak esperanto

Wawabike, Ziuuu czy może Wabik? Tak brzmiały nazwy wymyślone przez internautów dla ochrzczenia warszawskich rowerów miejskich. Jednakże z największą popularnością i zainteresowaniem spotkała się nazwa wymyślona przez dziewiętnastoletniego studenta Mateusza Kempistego - Veturilo. Skąd nazwa? Autor zdradza, że jest pasjonatem języka esperanto i w nim zaczerpnął inspiracji. Nazwa bowiem oznacza w tym języku pojazd, środek transportu.

Aleksandra Kocerba

W Warszawie znajdują się już 173 stacje i 2.650 rowerów w 14 dzielnicach, a licznik wypożyczeń wybił równe trzy miliony na początku kwietnia bieżącego roku. Ich liczba stale rośnie, a użytkownicy korzystają coraz intensywniej.

Pierwszym polskim miastem, które wprowadziło tę zdrową inicjatywę poruszania się po mieście był Wrocław, tuż za nim Poznań i Opole. Co więcej, jesteśmy chwaleni za granicą m.in. za to, że system jest niedrogi i dostępny dla każdego, co plasuje nas na dziesiątym miejscu światowego rankingu najlepszych

wypożyczalni rowerów, tuż za Hangsou w Chinach, Paryżem, Lyon, Barceloną i Montrealem.

System ten nie jest jednak idealny ze względów bezpieczeństwa rowerów. Już miesiąc po uruchomieniu stacji w 2012 roku, doszło do około 60 dewastacji i 20 kradzieży. Serwisanci nie mieli chwili odpoczynku. Poniszczone ramy, pocięte koła, powyrwane siodła, zdekompletowany sprzęt. wspomina Michał Dąbrowski z Nextbike i jednocześnie zdradza, że na kilkunastu rowerach już pojawiły się GPSy. Zdarza się również często, że to stanowiska są uszkodzone, dlatego też przy

zwrocie roweru należy zachować szczególną ostrożność, aby nie zostać narażonym na pokrycie kosztów kradzieży.

Miejmy jednak nadzieję, że liczba wandalii stale będzie się zmniejszać, a przeciętny mieszkaniec nie będzie przechodził obojętnie obok kradzieży. W wywiadzie dla www.veturilo.waw.pl twórca nazwy Mateusz Kempisty zachwala tę ciekawą inicjatywę miejską. - To fantastyczny projekt. Uważam, że wielu warszawiaków utatwi i umili życie. Myślę tylko, że w stolicy jest za mało ścieżek rowerowych, ale jestem pewny, że to też niedługo zmieni się na lepsze.

Michał jest jednym ze 150 tysięcy użytkowników. Z roweru miejskiego korzysta bardzo często, bo kilka razy w ciągu doby. Jak mówi, to już rytuał. - Veturilo to genialna alternatywa dla samochodu i komunikacji miejskiej. Tania, zadziwiająco szybka i, co bardzo ważne, niezwykle zdrowa - mówi. Członkiem społeczności Veturilo jest od czerwca 2013 roku.

Robert Bengsz

- Dlaczego założyłem konto? Dlatego że pod obiema szkołami, do których uczęszczam, są stacje, w których mogę wypożyczyć Veturilo. Wczesną wiosną ubiegłego roku z zainteresowaniem patrzyłem na ten wynalazek. Z początku wydawało mi się to dziwne: po co wypożyczać rower na kilka minut, na tak krótki dystans? Dziś nie mogę sobie wyobrazić dnia bez tych cudeniek. Dojeżdżam nimi do szkoły, od stacji metra, gdzie wysiadam - wyjaśnia.

Jak większość użytkowników Veturilo, Michał wypożycza rower jedynie na kilka-kilkanaście minut. Mieści się więc w granicach dwudziestominutowej jazdy, która jest bezpłatna. Za godzinę płaci się złotówkę, za dwie godziny - trzy złote, i tak dalej. Nawet jeśli planuje dłuższą jazdę, stara się unikać jakichkolwiek płatności.

- Kiedy stuka licznik 15 minut od chwili wypożyczenia, staram się szukać stacji, gdzie mogę odstawić rower. I wziąć nowy. Również za darmo - mówi Michał. Jak mówi, robi tak wiele osób. - Dzięki tej „sztuczce” za Veturilo płacę tylko kilkanaście złotych rocznie. Głównie z powodu, że nie mogłem znaleźć żadnej stacji w pobliżu - tłumaczy.



Veturilo okiem veturilisty

Ale i tak Michał chwali gęsto rozmieszczone punkty. - Jest ich naprawdę dużo. W centrum łatwiej się znajdzie punkt Veturilo niż przystanek autobusowy - śmieje się. Jednocześnie narzeka, że Veturilo nie ma jeszcze w niektórych dzielnicach. - Do mojego rodzinnego Grochowa jeszcze nie zawitało. A powinno - docina.

Do wad zdaniem Michała można też zaliczyć nierzadkie awarie. - Przykładowo w tym roku wyjątkowo często jest problem z wydawaniem roweru. Na wyświetlaczu w automacie jest napisane, że rower został już zdjęty z zabezpieczeń, a w rzeczywistości tak nie jest. Poza tym często zdarza się, że rowery mają niekompletne wyposażenie. A to dzwonek, a to koszyczka brakuje. Ale to już wina kleptomaniśkich użytkowników. W końcu, dzwonek przydatna rzecz - mówi. - Ale każdy problem

można zgłosić do centrali. Nie robią żadnych wyrzutów. Zawsze naprawiają - dodaje.

Zdarzają się i poważniejsze awarie. Rowerowi spadł łańcuch. Jak mówi Michał, była to jak na razie jedyna usterka, która mu się przytrafiła. I jedyna, o której teraz słyszał.

Veturilo nie jest systemem, który zachęca do przepisowej jazdy. Ludzie jadący środkiem jezdni, pędzący jak szaleni po chodnikach to norma. Jednak Michał uważa się za osobę nie łamiącą przepisów. Na moje pytanie, czy jeździ przepisowo, odpowiedział ze śmiechem, że tylko raz fotoradar zrobił mu zdjęcie. Na A2 pod Poznaniem. Jak powiedział, z kasku „zdecydowanie raczej” nie korzysta.

Co ważne, każdy użytkownik Veturilo może jednocześnie wypożyczyć do czterech rowerów. Z tego powodu Michał udostępnił swoje konto swoim kolegom.

Dzięki temu możliwe są wspólne wyjazdy i korzystanie z jednego konta przez grupę, np. rodzinę.

Pojawiają się poważniejsze przygody. Pewnego razu do Michała zadzwonił serwis Veturilo, informując go, że był ostatnim użytkownikiem roweru, który teraz zaginął. Przestraszył się, że niesłusznie go oskarżają o kradzież. Ostatecznie sprawa została rozwiązana. Nieznane są dal-

sze losy roweru, firma już więcej nie odezwiała się do Michała.

Dziś rower ma prawie dwa lata i cieszy się coraz większym powodzeniem. Kolejne osoby dołączają do rosnącej modnej społeczności Veturilo. - Nie polecam Veturilo. Bo gdybym polecił, to by było mniej rowerów dla mnie - dorzucił z uśmiechem na koniec.





Zdjęcie grupowe uczestników warsztatów dziennikarskich.

Szukać i odkryć

Wystarczy wejść w którąkolwiek starą bramę, żeby odkryć Warszawę nieznaną, dawno zapomniane pomniki, kamienice, które nie wyglądają już tak ładnie jak od frontu, życie zwykłych ludzi, którym czasem nie po drodze do tych hałaśliwych kawiarni tuż za progiem.

Mateusz Kuchta

Na przestrzeni kilkunastu metrów, miasto zmienia się nie do poznania. Innym razem zdarza się, że idąc przez stolicę nagle trafiamy do parku. Wchodzimy do niego i życie Warszawy jakby zamiera. Miejski zgiełk przestaje do nas docierać, słychać jedynie lekki szum. Tym, co dominuje, jest radosny śpiew ptaków.

A cały czas jesteśmy w centrum miasta. Ale przestępujemy pewną granicą, wchodzimy jakby do starożytnego gaju, gdzie można się wyciszyć i dojrzeć zupełnie inną stolicę - nieurbanizowaną, naturalną i równie piękną. To jest kwintesencja różnorodności stolicy, na tym polega jej niezwykłość. Trzeba tylko co jakiś czas przystanąć, rozejrzeć się, aby dostrzec różnorodny charakter stolicy.

„WARSZAWSKIE MIEJSCA Z CHARAKTEREM” - GAZETA WARSZAWSKICH LICEALISTÓW

Zespół redakcyjny

Robert Bengsz, Izabela Choin, Jakub Drożdż, Weronika Ferenc, Justyna Guzewicz, Julianna Kaczorowska, Aleksandra Kocerba, Mateusz Kuchta, Katarzyna Markowska, Natalia Piórecka, Aleksandra Świącka.

Redaktorzy prowadzący

Paweł Olek, Bronisław Tumitowicz

Druk

Printmedia24.pl

Wydawca

Fundacja na Rzecz Rozwoju Szkolnictwa Dziennikarskiego

Sfinansowano ze środków Biura Edukacji miasta st. Warszawy w ramach projektu „Mapa warszawskich miejsc z charakterem” czerwiec 2014



MIASTO
STOŁECZNE
WARSZAWA

